



Tomasz Kosiek<sup>1</sup>

## Wybrane doświadczenia Ziem Zachodnich w świetle narracji biograficznych osób wysiedlonych w akcji „Wisła” w 1947 r.

### Streszczenie

Autor w tekście przygotowanym w oparciu o materiały uzyskane metodą tak zwanej historii mówionej przedstawia wybrane wątki doświadczeń biograficznych osób wysiedlonych w akcji „Wisła” w 1947 r. Jego rozmówcy, urodzeni na obszarach Bieszczadów i Pogórza Przemyskiego, czyli dzisiejszej Polski południowo-wschodniej, wskutek decyzji politycznych zostali wysiedleni na tereny dzisiejszego Pomorza. Przymusowo wyrwani z lokalnych społeczności, trafili do Białego Boru i okolicznych miejscowości. Autor, sięgając do bezpośrednich cytatów z wypowiedzi jego rozmówców, prezentuje ułamki wspomnień wysiedlonych. Wśród relacji pojawiają się motywy związane z podróżą w nieznaną na Ziemi Zachodniej, jak również pamięć nowych domów, do których osiedlano ludność ukraińską i łemkowską. W tekście autor obszernie przybliży czytelnikowi także utrwalony w pamięci obraz nowych sąsiadów, którzy wraz z wysiedlonymi zaczęli tworzyć nowe wspólnoty lokalne na Ziemiach Zachodnich.

**Słowa kluczowe:** Ukraińcy, wysiedlenie, Biały Bór, pamięć, historia mówiona, oral history

### Wstęp

W tym roku mija 70. rocznica akcji „Wisła” – operacji, która była jedną z największych powojennych tragedii obywateli Polski i którą można określić mianem czystki etnicznej; akcji, która za cel stawiała sobie wysiedlenie ludności ukraińskiej i łemkowskiej z południowo-wschodniej Polski na obszary tak zwanych Ziem Odzyskanych w północnej i zachodniej Polsce. W wyniku operacji wojskowej wysiedlono

<sup>1</sup> Dr Tomasz Kosiek, Instytut Historii, Wydział Socjologiczno-Historyczny, Uniwersytet Rzeszowski, al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów, e-mail: tkosiek@ur.edu.pl

ponad 140 tys. ludności, a sama akcja miała na celu rozwiązanie problemu ukraińskiego w granicach powojennej Polski (Snyder 2003) i doprowadzenie do asymilacji tej mniejszości narodowej z polskim społeczeństwem. Ponad dekadę temu Jan Pisuliński (2003: 7) zwracał uwagę, że ocena działań ówczesnych polskich władz wobec ludności ukraińskiej i łemkowskiej ciągle pozostaje przedmiotem gorących dyskusji w środowisku historyków. Jego słowa są nadal aktualne. Do dziś niejednoznaczna ocena tej operacji wojskowej dzieli nie tylko historyków, ale również polskie społeczeństwo, co ma przełożenie także na decyzje polskich polityków i organów administracji państwowej (zob. Pac 2017; Malinowski 2017; Bendyk 2017).

Chcąc uczcić pamięć ofiar wspomnianej akcji, w prezentowanym tekście pragnę oddać głos tym, których konsekwencje politycznych decyzji z 1947 r. dotknęły bezpośrednio i stały się częścią składową ich osobistych biografii. Przybliżę czytelnikowi fragmenty relacji świadków wysiedlenia, pamiętających czas, gdy pod przymusem powojennych władz Polski opuszczali na zawsze swoje domy, ojcowiznę i małe społeczności lokalne<sup>2</sup>. Przeprowadzone przeze mnie wywiady obfitowały w wiele wątków odnoszących się do przeszłości osób wysiedlonych w akcji „Wisła”. Rozmówcy w swych wspomnieniach wracali zarówno do obrazów swoich miejscowości, jak i do doświadczeń związanych z przybyciem na Ziemię Zachodnie. W prezentowanym artykule koncentruję się jedynie na wybranych zagadnieniach pojawiających się w kontekście przymusowego przybycia na nowe obszary. Omówione zostaną wspomnienia przesiedleńczej podróży, a także pamięć nowych domów i nowych sąsiadów.

Artykuł powstał w oparciu o siedem narracji biograficznych osób, które w ramach akcji „Wisła” zostały wysiedlone z obszaru dzisiejszego województwa podkarpackiego<sup>3</sup> na północno-zachodnie ziemie powojennej Polski. W trakcie prowadzonych przeze mnie rozmów osoby te zamieszkiwały zachodniopomorskie miasteczko Biały Bór lub jego najbliższą okolicę. Warte podkreślenia jest to, że w 1947 r.

---

<sup>2</sup> Praca powstała w oparciu o materiały zebrane w ramach grantu *Oral History* pt. *Z batkiwsczyny na czużynu. Pamięć i postpamięć starych i nowych ojczyzn w narracjach osób wysiedlonych w ramach Akcji Wisła i ich potomków* realizowanego ze środków Ośrodka Pamięć i Przyszłość (OPiP) we Wrocławiu w 2015 r. Wszystkie nagrania i transkrypcje relacji znajdują się w archiwum OPiP we Wrocławiu.

<sup>3</sup> Choć w prezentowanym artykule wykorzystuję jedynie część zebranych narracji, to wśród moich rozmówców znalazły się osoby pochodzące m.in. z Krecowa, Rakowej, Wańkowej, Woli Michowej, Dołżycy k. Cisnej, Nowosiółek, Grąziowej, Hołuczkowa, Krajny i Żernicy Niżnej.

tylko jeden spośród moich rozmówców został wysiedlony bezpośrednio do Białego Boru, inni początkowo byli kierowani do okolicznych wiosek i kolonii, by po kilku, a czasem kilkudziesięciu latach osiąść we wspomnianym miasteczku<sup>4</sup>. Wywiady wykorzystane do przygotowania artykułu prowadzone były głównie w języku ukraińskim<sup>5</sup>. Dla części z moich rozmówców nie byłam osobą obcą, gdyż w środowisku ukraińskim w Białym Borze obracam się od kilkunastu lat. Niewątpliwie mój status okazał się bardzo pomocny w wytypowaniu rozmówców, a także w uzyskaniu zgody na przeprowadzenie z nimi wywiadów biograficznych<sup>6</sup>.

Zasadniczym celem zrealizowanego przez mnie projektu było zebranie narracji osób, które doświadczyły wysiedleń w ramach akcji „Wisła” i w konsekwencji były zmuszone zaadaptować się do warunków panujących na Ziemiach Zachodnich. W trakcie realizowanych wywiadów kierowałem się wytycznymi wrocławskiego Ośrodka Pamięć i Przyszłość wpisującymi się w metodologię historii mówionej (zob. Filipkowski 2007; Kurpiel 2014; Kierzkowski 2008, 2014). Prowadzone rozmowy generalnie składały się z trzech części. W pierwszej prosiłem moich rozmówców o opowieść o ich życiu, w drugiej zadawałem pytania wyjaśniające i uszczegóławiające zagadnienia, które pojawiły się w trakcie narracji biograficznej. Na koniec zaś poruszałem problemy dodatkowo mnie interesujące, a które nie pojawiły się we wcześniejszych fragmentach prowadzonej rozmowy.

---

<sup>4</sup> W tym miejscu czytelnik mógłby zapytać o liczbę ludności ukraińskiej wysiedlonej do Białego Boru. Niestety, w znanych mi opracowaniach nie znalazłem odpowiedzi na to pytanie. Autorzy podają liczby wysiedlonych w odniesieniu do obszaru całych województw. Do województwa szczecińskiego trafiło np. ponad 48 tys. wysiedlonych z akcji „Wisła” (Hałagida 2003b: 36). Co więcej, ludność ukraińska mimo ograniczeń dotyczących ruchliwości obowiązujących przez pierwsze lata po wysiedleniu była jednak w pewnym stopniu mobilna, np. w związku z zawieraniem małżeństwami, poszukiwaniem pracy. Z czasem zaś ośrodki miejskie, nawet tak niewielkie jak Biały Bór, zaczęły przyciągać wysiedlonych poszukujących pracy poza sektorem rolniczym.

<sup>5</sup> Wszystkie cytaty z wypowiedzi moich rozmówców (z wyjątkiem jednego) przytoczone w tekście głównym są moimi autorskimi tłumaczeniami. Fragmenty narracji w oryginalnym brzmieniu umieszczam w przypisach. Zapisane są one w transliteracji, zgodnie z wytycznymi Ośrodka Pamięć i Przyszłość we Wrocławiu. Taka forma zapisu, a nie przy użyciu cyrylicy, pozwoliła mi uniknąć dylematu zapisywania polskich słów i polonizmów trafiających się w zebranych wywiadach.

<sup>6</sup> Szerzej o moim związku i statusie w grupie ukraińskiej zamieszkującej Biały Bór czytelnik będzie mógł przeczytać w tekście *Gdy „Inny” staje się bliskim... Etnologiczne autorefleksje o funkcjonowaniu w grupie ukraińskiej w Białym Borze*, który wkrótce ukaże się w pracy zbiorowej pod redakcją Magdaleny Zowczak.

Dla wielu badaczy, w tym zasadniczo dla historyków, materiały powstałe przy zastosowaniu metod historii mówionej bywają problematyczne między innymi z racji kłopotu z obiektywnością tego typu źródeł. Jak wspomina Anna Kurpiel (2014: 24) „obiektywność ta została podważona, a jej miejsce zajęła legitymizacja subiektywizmu, traktowanego jednak niekiedy jako zło konieczne w tego typu badaniach”. Zdaniem wspomnianej autorki ciągle dominuje przeświadczenie, że pamięć, z której za pomocą metod *oral history* badacze wydobywają wspomnienia świadków, jest rodzajem magazynu przechowującego ów specyficzny towar na kolejnych regałach i półkach. Badacze pracujący z problemem pamięci zwracają jednak uwagę, że dopiero w kontekście wywiadów u naszych rozmówców dochodzi do uruchomienia pewnych pokładów wspomnień konstruowanych w różnych sytuacjach na nowo (Doliński 2012: 61). Tym samym w historii mówionej nie chodzi głównie o uzupełnianie i rozbudowywanie wiedzy na temat wydarzeń i historii jednostki czy grup, ale o próbę uchwycenia, w jaki sposób wydarzenia z przeszłości zostały zapamiętane przez świadka historii (Wylegała 2012: 57).

Dla mnie jako etnologa, niestroniącego od badań terenowych (zob. Kosiek 2008a, 2008b, 2015), wrocławski grant był pierwszą okazją do doświadczeń z metodą historii mówionej. Dotychczas prowadzone przeze mnie projekty wpisywały się w nurt badań etnograficznych rozumianych jako mieszanka obserwacji uczestniczącej<sup>7</sup>, wywiadów swobodnych i analizy materiałów zastanych (Angrosino 2010). Przyśpieszając do badań w ramach grantu *Oral History*, obawiałem się, że realizowane rozmowy będą rodzajem „suchych” wywiadów niedających sposobności do głębszych interakcji wychodzących poza sytuację rozmowy. W trakcie wywiadów okazało się jednak, że kontekst narracji biograficznych daje również możliwość współuczestniczenia w różnych interakcjach, choć innego rodzaju niż te, które były moim udziałem w przypadku obserwacji uczestniczącej życia codziennego w dotychczasowych projektach. Jako antropolog muszę jednak przyznać, że metoda historii mówionej może być nie tylko intrygującym doświadczeniem, ale także techniką poszerzającą spektrum etnologicznego doświadczenia rzeczywistości społecznej, a sam zapewne w kolejnych projektach nie będę od niej stronił.

---

<sup>7</sup> Na niejednoznaczne rozumienie tej techniki, a tym samym różne jej uprawianie, na gruncie polskiej antropologii zwraca uwagę Łukasz Kaczmarek (2016). Osobiście rozumiem obserwację uczestniczącą jako współuczestniczenie i głębokie zaangażowanie w niezliczone i zróżnicowane interakcje z przedstawicielami badanej społeczności/grupy.

Kończąc wstęp, chciałem raz jeszcze zaznaczyć, że w prezentowanym artykule zamierzam oddać głos bezpośrednim uczestnikom akcji „Wisła”, którym wskutek wysiedlenia przyszło się mierzyć z wyzwaniem Ziemi Zachodnich.

## Przejazd na Ziemi Zachodnie

Wysiedlonych w akcji „Wisła” w 1947 r., którzy trafili do Białego Boru i okolicznych miejscowości, przewieziono na Ziemi Zachodnie koleją. Moi rozmówcy często potrafili określić jedynie w przybliżeniu czas ich podróży w nieznaną. Zazwyczaj wskazywali, że ich przejazd trwał od dwóch do trzech tygodni. W tym czasie wysiedleni podróżowali w wagonach bydłowych. Według ich słów na każdy wagon przypadały trzy – cztery rodziny w zależności od liczby osób w każdej z nich. Warunki przejazdu były ciężkie. Podróżowano w ciemnych wagonach, do których odrobina światła wpadała przez niewielkie zakratowane okienka. Zwierzęta gospodarskie, które zdołano zabrać ze sobą, podróżowały w innych wagonach niż ludzie. W czasie postojów kobiety wychodziły z wagonów karmić inwentarz tym, co wieziono ze sobą lub co naprędce udało się zebrać z łąk w okolicach torowiska. W czasie postojów polskie wojsko organizowało także posiłki dla przesiedlonych, podając im zazwyczaj zupę.

Jechaliśmy w takich wagonach bydłowych, że trzęsło. Trzy rodziny w jednym takim wagonie i to było ciasno, i pościelone na słomie, i na tym to trzeba było spać, przespać całą noc. A stawali po drodze, żeby jakieś krowy czy komuś tam tego siana, znosili, takie co (...) mieli pokoszone, żeby karmić zwierzęta, żeby żyły<sup>8</sup> (K, ur. 1932, Kreców).

Bydło i konie osobno i ludzie osobno. A to w takich wagonach, jak się jechało pozasuwane drzwi, okna też. Ciemno. No ale ludzie otwierali, okna odsuwali. Taka tam krata była. No bo ciemno było i duszno. Duszno, jak pozasuwali drzwi, tak duszno. Jak gdzieś zatrzymali się, to kobiety zaraz gdzieś leciały, skubały trawę, bo ta trawa była dla bydła. Bydło tak ryczało, to wszystko głodne. Siana nie zabrano, bo nie było możliwości jakiegoś siana zabrać. No i jak gdzieś się stało, to dwali zupę. Wojskowi nosili w wiaderkach zupę, ludziom dawali, karmili<sup>9</sup> (K, ur. 1937, Żernica Niżna).

---

<sup>8</sup> w takich wagonach my jechały bydłowych, że potrisły. Try rodyny w jednym takim wagonie, i to było aż tismo, i postelyły na sołome, i na tim to było spaty, peresyplaty noc. A stawały w doroz, żeby jakieś korowy czy komuś tam toho to sino, znosyły, takie szo (...) mały pokosene, żeby pokormyły zwiriata, żeby żyły.

<sup>9</sup> Chudoba i konie osibne i liudy osibne. A to w takich wagonach, jak sia jechało pozasuwały dweri, wikna takoz. Temno. No ale liudy widkrywały, wikna widsuwały. Taka tam krata buła. No bo temno buło i duszno. Duszno, jak pozasuwały dweri, tak duszno.

Wysiedleńcy z akcji „Wisła”, którzy współcześnie mieszkają w Białym Borze lub jego okolicach, trafiali z transportami do kilku okolicznych stacji kolejowych. Wśród moich rozmówców były osoby, których pociągi zatrzymano w Szczecinku, Koczale i Bińczy. Po przybyciu na stację docelową doświadczenia moich rozmówców były rozmaite. Część z nich niemal od razu po opuszczeniu wagonów była kierowana wraz z rodzinami do miejscowości, w których mieli zamieszkać. Inni musieli poczekać na swój przydział kilka dni w prowizorycznych obozowiskach rozlokowanych przy stacji, na której wysiedli. Kolejni czasem trafiali najpierw do jednej miejscowości, by po kilku dniach otrzymać ostateczną decyzję o nowej lokalizacji, do której mieli się udać.

W pamięci moich rozmówców dominowały wspomnienia wskazujące, że do pociągów trafiali wraz z całą społecznością swoich macierzystych miejscowości. Gdy przybywali jednak do stacji docelowej, okazywało się, że część wagonów była w międzyczasie odczepiana i jechała w innych kierunkach, przez co tracono kontakt z dawnymi sąsiadami lub członkami dalszej rodziny. Moi rozmówcy nie potrafili jednak wskazać dokładnie, kiedy dochodziło do podziału transportów. Większość z nich, będąc wówczas jeszcze dziećmi, być może nie zauważyła tego faktu w czasie podróży.

## Nowy dom

W kontekście akcji „Wisła” często można spotkać się ze stwierdzeniami, że ludność ukraińska poprzez wysiedlenie na Ziemię Zachodnie doznała swoistego awansu cywilizacyjnego, trafiając z ubogich i zacofanych wsi Polski południowo-wschodniej do ponemieckich rozwiniętych gospodarstw. Roman Drozd i Piotr Tyma (2017) zwracają uwagę, że sąd tego typu wraz z kilkoma innymi tworzą zespół mitów, w które obrosły wydarzenia z 1947 r. Igor Hałagida (2003a, 2003b) i Maciej Heiger (2007) zdecydowanie podkreślają, że większość ludności ukraińskiej po wysiedleniu na Ziemię Zachodnie znalazła się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że ludność wysiedlona w akcji „Wisła” była ostatnią zorganizowaną i zwartą falą osadniczą, która przybyła na Ziemię Zachodnie. Tym samym osadnicy trafiali

---

Jak deś zatrzymały to zinki zaraz deś letiały, skubały trawu, bo żeby tam trawa była dla chudoby. Chudoba tak ryczała, to wsio hołodne. Sina sia ne wzięło, bo ne było możliwości jakochoś sina wzięty. No i jak deś sia stojało, to dawały zupu. Wijśkowi nosyły w wiaderkach zupu, ludziom dawały, kormyły.

najczęściej do zrujnowanych i zdemolowanych gospodarstw, którymi wcześniej „zaopiekowali” się szabrownicy. W ówczesnym województwie szczecińskim na 9800 gospodarstw, które oddano ludności wysiedlonej w 1947 r., ponad 7400 wymagało poważnych napraw, a nierzadko nawet odbudowy (Drozd, Tyma 2017: 40). Zdecydowana większość zabudowań w najlepszym stanie technicznym została zajęta, co rozumiały, przez wcześniejszych osadników polskich. Wspomnienie obrazu gospodarstw, do których trafiała ludność ukraińska, wielokrotnie powracało w prowadzonych przeze mnie rozmowach. W zdecydowanej większości ustalenia przywołanych historyków współgrały z biograficznymi doświadczeniami moich rozmówców.

do starej chaty, która nie miała okien ni tego. Tam zbierali takie ze starych domów i przybijali, żeby tylko dziury nie było. Tam nie było życia, tylko męka po prostu<sup>10</sup> (K, ur. 1932, Kreców).

Znaleźliśmy chatę, ani drzwi, ani okien nie było. Poszliśmy do jednego sąsiada, taki Wachłowicz, on spod Lwowa. On niby Polak, a po ukraińsku umiał mówić. I ten, to tam jakieś tam drzwi (...), dwa okna. A tam była dziewczyna, mieszkała to mówiła, że jakieś ona są. Poszedłem z tą dziewczyną do gospodarza, on je dał<sup>11</sup> (M, ur. 1930, Grażyowa).

Fatalny stan domostw, do których kierowano ludność wysiedloną z Polski południowo-wschodniej, wymagał już od samego początku wyężonej pracy i starań o zaadaptowanie się do nowej sytuacji. Nowo przybyli bardzo często naprędce musieli zorganizować sobie okna, drzwi i wyposażenie domostw.

Póki czegoś tam uzupełnił, żeby było jakoś. Przynosili jakieś stare łóżka, żeby było na czym spać, bo jak Niemcy wyjechali, pozostawiali takie [*niezrozumiałe*] które były tam<sup>12</sup> (K, ur. 1932, Kreców).

Muszę zaznaczyć, że nie we wszystkich zarejestrowanych przeze mnie relacjach pojawiał się opis zrujnowanych domostw zajętych na Ziemiach Zachodnich. Dwie rozmówczynie wspominały, że ich rodzinom szczęśliwie trafiły się gospodarstwa w dobrym stanie. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że w obu przypadkach przesiedleni trafili do

---

<sup>10</sup> do starojej chaty, kotra ne mała ny wikin, ny toho. Tam zberały takij zi starych domiw i przybywały, żeby dziury tilko ne było. Tam ne było żyttia, tylko muka po prostu.

<sup>11</sup> Szo my znaszły chaty, any dwerej, any wikno ne było. Piszły do jakoho susida, takij Wachłowicz, win spid Lwowa. Win niby to Polak, a po ukraińsku wmił howoryty. I toj, to tam jakiś tam dweri, toto czy szo, jakiś 2 wikna. A tam była diłka, meszkała to kazała, że jakiś wikna sut. Piszol z tom diwkom do gospodarza, win je dał.

<sup>12</sup> Póki szoś tam uzupełnyw, żeby było jakoś. Pronosyły jakiś stari, de, liżka, jakie de było na czym spaty, bo też jak Nimci wyjechały, pozistawały takie [*niezrozumiałe*] kotri były tam.

jeszcze nieopuszczonych domostw zamieszkałych wówczas przez rodziny niemieckie. Obecność niemieckich właścicieli zapewne uchroniła obojętnie i gospodarstwo przed szabrownikami. W tych, prawdopodobnie nielicznych, przypadkach wysiedleni w akcji „Wisła” rzeczywiście mogli trafić do niezniszczonych domów, które po tym, jak niemieccy właściciele wyjechali do państwa niemieckiego, stawały się ich własnością.

My dostaliśmy dobre mieszkanie, bardzo dobre. Jeszcze z nami mieszkali Niemcy, takie staruszki. Oni nam pomagali trochę. I potem Niemcy wyjechali, zostaliśmy sami (...). Piec kaflowy to człowiek nie mógł się tym wszystkim nacieszyć, napatrzeć się, że wszystko takie jest. No dzieci, dzieci się cieszyły tym, co oglądały<sup>13</sup> (K, ur. 1937, Żernica Nizna).

Polskie władze na początku zakładały, że wysiedleniami zostanie objętych ok. 16 tys. ukraińskich rodzin. W trakcie operacji „Wisła” okazało się jednak, że ta liczba jest zdecydowanie wyższa. Do 15 sierpnia 1947 r. wysiedlono ponad 33 tys. rodzin (Hałagida 2003b: 35). Wskutek tego szybko dała o sobie znać niedostateczna liczba domostw, w których planowano osiedlić ludność ukraińską. W konsekwencji domostwa stawały się miejscem zamieszkania nie jednej, a kilku rodzin. Niektóre raporty lokalnych władz wspominają nawet o kilkunastu rodzinach w jednej izbie (Heiger 2007: 120). Podobne doświadczenia stały się udziałem moich rozmówców, którzy wspominali, iż wraz z ich rodzinami w danym domostwie osiedlano także inne rodziny, w tym osoby wysiedlone z tych samych miejscowości.

No i nasi pojechali tam na budowanie (na miejsce – T.K.), mówią: „Wielka chata”, że i sześć pokojów i tam my się wprowadziliśmy sześć rodzin. Do jednej chaty (...). Wszyscy z Krecowa (...). Ze swoimi. Tak, my to byliśmy wszyscy z naszej wsi. I tak, że później jak oni przyjechali tam, to tam każdy sobie miejsce wybierał, jakiś pokój, w którym robił porządek i ustawiał tam te tobołki, a i jedzenie... A była kuchnia taka wielka, i na tej kuchni dwie, trzy rodziny mogły gotować jedzenie. A reszta paliła taki dymarok, na workach i garnkach na to i na podwórku palili i gotowali zupe, żeby te dzieci mogły zjeść<sup>14</sup> (K, ur. 1932, Kreców).

---

<sup>13</sup> My distały dobre pomieszkania, duże dobre. Sze już żyły Nimci tam ti staruszki. Ony nam pomahały trocha. I, i, potem Nimci wyjchały, my zistały sami (...). Piec kaflowy, to czołowik ne mih sia tym wsim naciesyty, nadyuwuwaty, że to tak je. No dity, dity to sia ciszyły tym szo baczat'.

<sup>14</sup> No i nasi pojichały tam na budowania, każut: „Welyka chata”, że sziiś pokoioiw, i tam my sia wprowadyły sziiś rodyn. Do jednoji chaty (...). Wsi z Krecowa (...). Ze swoimy. Tak, my to były wsi z naszoho sela. I tak że piżnijsze jak wony pryjichały tam, to tam każdy misce sobie wyberaw jakiś pokij w kotrym robyw lad, i ustawlał sobi tam te tobołki, a jisty... A była kuchnia taka welyka, i na tij kuchni dwi rodyny, try mohło wary-



I w domu, w tej chacie były trzy rodziny. Dwie rodziny, my i sąsiedzi, a druga rodzina, trzecia rodzina tam na górze był pokój, ale nie byli z naszej wsi. To z jakiejś innej wsi<sup>15</sup> (K, ur. 1937, Żemica Niżna).

Warto jeszcze dodać, że moi rozmówcy, opowiadając o swoich wrażeniach związanych z nowymi domostwami, wspominali także, że przez długi czas traktowali pobyt na Ziemiach Zachodnich jako tymczasowy. Wielu żywiło nadzieję na rychły powrót do własnych domów pozostawionych w Polsce południowo-wschodniej, towarzyszył im również lęk przed tym, że Niemcy wrócą po swoje i ich wówczas wygonią z zajętych gospodarstw.

Przyjdą Niemcy i nas wygonią. Takie było coś. No, no i pojechali z powrotem<sup>16</sup> (K, 1928, Rakowa).

Tak wszystko, jakiś tobołem stał, bo zaraz wyjedziemy z powrotem. Ludzie mieli taką myśl, że zaraz wyjadą z powrotem<sup>17</sup> (K, ur. 1937, Żemica Niżna).

## Nowi sąsiedzi

Jak już wspomniałem, ludność przymusowo wysiedlona z Polski południowo-wschodniej stanowiła ostatnią zwartą falę osadniczą skierowaną na Ziemię Zachodnie. Przybywając na nieznane sobie tereny, trafiła ona do miejscowości, które przynajmniej w części były już zamieszkałe i w których co najmniej od kilkunastu miesięcy zaczęły się kształtować społeczności lokalne. W skład tych ostatnich wchodziły zróżnicowane grupy. Józef Burszta (1967), analizując zagadnienie podziału osadników z Ziem Zachodnich, wymienił i omówił kilka kategorii ludności, między innymi ludność autochtoniczną<sup>18</sup>, osadników z tak zwanej Polski centralnej, grupy kresowe pochodzące z Lubelskiego, Rzeszowskiego i Podlasia, repatriantów z ziem wcielonych po wojnie do ZSRR, reemigrantów przybyłych z innych krajów, m.in. z Francji, Belgii, Niemiec Zachodnich, Jugosławii czy Rumunii, oraz osadników z akcji „Wisła”. Poszczególne kategorie ludności wymienione przez J. Bursztę różniły się

---

ty jisty. A reszte to palyły takij dymarok, na miszkach, i baniak na to i na podwiru palyły i waryły zupu, zeby ti dity mohły zjisty.

<sup>15</sup> I w domu, w tij chati buło 3 rodyny. 2 rodyny, my i susid, a druha rody/ tretia rodyna tam na hori buł pokij, ale to ne buły z naszoho seła. To z jakochoś inakszoho seła.

<sup>16</sup> Pryjduť Nimci i nas wyženut. Takie było szoś. No. No i pojichały z powrotem.

<sup>17</sup> Tak wsio, jakiś tłumak stojał, bo zaraz wyjidemo nazad. Liudy mały taku dumku, że zaraz wyjidut nazad.

<sup>18</sup> Należy zaznaczyć, że autor zwraca jedynie uwagę na ludność utożsamianą z Polakami, pomija zaś ludność niemiecką ciągle obecną na obszarach Ziem Zachodnich.

pod względem cech kulturowych, czasem także stopnia świadomości narodowej.

W tym miejscu warto podkreślić, po pierwsze, że kategoryzowanie, inaczej mówiąc, utożsamianie (Ardener 1992), o którym wspomina w przywołanym artykule J. Burszta, już od dawna było przedmiotem zainteresowania antropologów i socjologów. Bez względu na to, czy będziemy mówić o kategoriach etnograficznych, etnicznych czy narodowych, sprowadzają się one do podziału świata społecznego na „swoich” i „obcych” (zob. Benedyktowicz 2000; Brubaker, Feischmidt, Fox, Grancea 2006: 207–238; Fox, Miller-Idriss 2008). Owe podziały bardzo często mają duże znaczenie w praktykach społeczno-kulturowych i niezrędko przekładają się na wytwarzanie granicy etnicznej (zob. Barth 2006). Po drugie, choć w literaturze poświęconej akcji „Wisła” pisze się głównie o ludności ukraińskiej i łemkowskiej, to należy pamiętać, że wysiedleni nie stanowili jednorodnej grupy etnicznej. Ludność wysiedlona spod Przemyśla czy Jarosławia różniła się pod względem kulturowym, czasem również świadomościowym, od na przykład wysiedlonych z powiatu sanockiego czy leskiego. Analizując relacje biograficzne moich rozmówców, można zauważyć, że pewne podziały pojawiały się nawet w obrębach wiosek, a ludność mieszkająca na przykład na Pogórze Przemyskim wyróżniała *hyrniaków* i *Łemków* mieszkających w Beskidach i Bieszczadach, ci z kolei wyróżniali kolejne pomniejszych grupy lokalne mieszkające w sąsiednich dolinach górskich<sup>19</sup>. Po trzecie, warto również pamiętać, że miejscowości objęte akcją wysiedleńczą zamieszkiwała również, choć w niewielkim stopniu, ludność polska, zatem prosty podział na „Polaków” i „Ukraińców”, tak często przywoływany w literaturze, w rzeczywistości był daleko bardziej skomplikowany i złożony (Kosiek 2016, Snyder 2009: 234). Owa złożoność i kontekstowość wskazywały na to, że kategorie etniczne, którymi tak ochoczo posługiwały się elity polskie i ukraińskie przy urzeczywistnianiu czystek etnicznych, jeszcze po zakończeniu II wojny światowej nie były ściśle określone i w pełni uświadomione w lokalnych społecznościach.

Przybycie wysiedlonych z akcji „Wisła” do Białego Boru i okolicznych miejscowości stworzyło kontekst do zaistnienia interakcji między ludnością z Polski południowo-wschodniej a pozostałymi osadnikami,

---

<sup>19</sup> W kontekście obszarów Beskidu Niskiego i Bieszczad zwykło się pisać o grupach etnograficznych Bojków i Łemków, ale również te grupy nigdy nie były jednorodnymi i ściśle określonymi społecznościami. Krytyczne spojrzenie na kategorie etnograficzne proponuje na przykład Zbigniew Libera (2011).

wspomnianymi przez J. Bursztę. Wzmianki o tych kontaktach i budowaniu wzajemnych relacji z nowymi sąsiadami często pojawiają się w narracjach moich rozmówców.

## Polacy

W trakcie wywiadów rozmówcy często deklarowali, że stosunki z Polakami po przybyciu na Ziemię Zachodnie układały się poprawnie. Od czasu do czasu w ich narracjach pojawiały się jednak pewne wątki, które wskazują, moim zdaniem, że owe interakcje były jednak dość specyficzne i nie zawsze dobrosąsiedzkie. J. Burszta (1967: 161) zaznacza, że w środowiskach polskich osadników z dawnych tak zwanych Kresów i tych pochodzących z Rzeszowskiego i Lubelskiego dominował negatywny obraz ludności ukraińskiej ukształtowany w wyniku wojennych doświadczeń, który z kolei został szybko rozszerzony na całą ludność wysiedloną w akcji „Wisła”. Ten negatywny stereotyp spowodował, że ludność ukraińska i łemkowska przez pierwsze lata pobytu na nowych terenach była izolowana od pozostałych grup osadników. I. Hałagida (2003a: 139) w oparciu o źródła archiwalne podkreśla, że ludność polska na Ziemiach Zachodnich niemal w całości sygnalizowała swoje niezadowolenie z pojawienia się osadników ukraińskich i łemkowskich. Autor upatruje przyczyn tej nieufności nie tylko w bezpośrednim doświadczeniu czasów wojny, gdy część Polaków była bezpośrednimi świadkami lub uczestnikami polsko-ukraińskiego konfliktu etnicznego na Wołyniu, w Galicji Wschodniej czy w Lubelskiem i Rzeszowskiem, ale także w oficjalnej propagandzie państwowej skutecznie kształtującej stereotyp ukraińskiego reżyna, banderowca i bandyty. O dystansie i obawach Polaków wobec ukraińskich osiedleńców mówiła także część moich rozmówców, którzy na własnej skórze doświadczyli tego ostracyzmu.

Zabużański Polak (...). A! Jak przyjęli? Polacy się bali, że to przyjechali bandyci (...). No i potem przeszło trzy miesiące, gdzieś tak i przyszedł i były tak: do nas sąsiedzi przychodzili i mówili: „Przyjechali bandyci. Jak wpadnę ze siekierą, a syn spał z karabinem w łóżku”. Bo przyjechali bandyci. „Ale tutaj nie jeździecie? Nikogo nie mordujecie”<sup>20</sup> (M. ur. 1930, Grąziowa).

---

<sup>20</sup> Zabukowyj Polak (...). A! Jak przyjniały? Poliaki się bojały, że to przyjechali bandyci (...). No i potem przyszło 3 misiaci, deś tak o przyjszoł i były tak: do nas sąsiedzi przychodzili i mówili: „Przyjechali bandyci. Jak wpadnę ze siekierą, a syn spał z karabinem w łóżku”. Bo przyjechali bandyci. „Ale wy tutaj nie jeździecie? Nikogo nie mordujecie”.

Lęk towarzyszył nie tylko polskim mieszkańcom, ale także ludności ukraińskiej. Obawy wynikały między innymi z tego, że wielu spośród wysiedlonych czuło się stale obserwowanych i podsłuchiowanych przez Polaków.

No tak, było tak, bywało tak, że za bardzo się nie rozpuszczaliśmy z nimi (nie mieszciliśmy się – T.K.), bo trochę mieliśmy takie jakby zahamowania. Ja im tego, my im tego nie powiedzieliśmy, aleśmy... [*A czego się hamowaliście? Baliście się, czy co?* – T.K.] No baliśmy się (...). I potem dowiedzieliśmy się, później jakoś, że było co noc, co noc było jakichś dwóch tajniaków, nas obserwowali<sup>21</sup> (K, ur. 1928, Rakowa).

A my tu tak przyjechaliśmy i baliśmy się, bo tacy Polacy byli i tak chodzili pod oknami, taka prawda. I tak podsłuchiwali. I my się baliśmy. Gdzie Ukraińcy, tak... (...) „Jak wy tu przyjechaliście to Kogut chodził, jeszcze tam ktoś. Że chodzili popod okna i słuchali, jak wy rozmawiacie” (...). Trochę udawaliśmy, tak że robimy (polskie Święta – T.K.), ale że swoje też po cichu robiliśmy. A później już się nie baliśmy. No tak z początku<sup>22</sup> (K, ur. 1937, Wola Michowa).

Oni sobie myśleli, że my jakoś przyszlismy (...) i że to jakiś tam zjazd będziemy organizować. Bo tak, ja wam powiem, jaka prawda była. Mieliśmy takich pieśni ukraińskich, partyzanckich, ja jeszcze do dziś je pamiętam, to my śpiewaliśmy, jak mieliśmy pracę młodzież, u nas była kupa młodych ludzi! No. Na zabawy nie chodziliśmy specjalnie, bo baliśmy się. Ona nam może nic z początku nie zrobiła, ale tak z początku baliśmy się<sup>23</sup> (K, ur. 1928, Rakowa).

Jak już wspomniałem, większość moich rozmówców podkreślała, że stosunki z polskimi sąsiadami już po wysiedleniu układały jeśli nie dobrze, to przynajmniej bezkonfliktowo. Zdarzały się jednak w narracjach wypowiedzi, które wskazują, moim zdaniem, na to, że ludność polska nie darzyła wysiedlonych z akcji „Wisła” sympatią i w sytuacjach, gdy przesiedleńcy manifestowali swoją odmienność kulturową i przywiąza-

<sup>21</sup> No tak, buło tak, buwało tak, za barz sie ne rozpuszczalysmosia z nima, bo trochę my małyśmy take jakby zahamuwania. Ja im toho, my im toho ne powiły, alesmy... [*A czoho żešte sia hamowały? Bojałyštesia? Czy szo?* – T.K.] No bojałysmo sie (...). I potem zesmy sia dowiwały, piźnizsze jakiś, że buło szo nicz, szczo nicz jakiś buło dwoch tajniakiw, nas obserwuwały.

<sup>22</sup> A my tu tak pryjichałysmo sa bojały, bo tak Polaki były i tak chodyły popid wikna, taka prawda. I tak podsłuchowały. I my sia bojały. De Ukraińci, tak... (...) „Jak wy tu przyjechali, to Kogut chodził, jeszcze tam ktoś. Że chodzili popod okna i słuchali, jak wy rozmawiacie” (...). Troszku my udawały, tak że robimy, ale że swoji też po cichy /smy robyły. A piznisze już sa ne bojały. No tak z początku.

<sup>23</sup> Wony sobi dumały, że my jakoś pizlysmo (...) i że to jakiś tam zjazd budemo organizuwały. Bo tak wo, ja tak skažu, jak prawda buła. Małyśmo takich piseń ukraińskich, partyzanckich, ja szcze do teper ich pamiatam, to my śpiwały, szczoś my mały robyty, mołodnia, w nas buło kupa mołodych ludej! No. Na zabawu smo tam ne chodyły, specjalnie bośmo sia bojały. Ona nam może nycz ne zrobyła, ale tak z początku bojałyśmosia.

nie do religii oraz innych elementów tożsamości ukraińskiej, polska strona reagowała negatywnie i stanowczo, pokazując swoją niechęć wobec tego typu zachowań.

To tam, to tam Taras Szewczenka my tam wiersze mówiliśmy takie. A jak przyszli to takie coś jak zaczęli gwizdać Polacy [*Aha Polacy gwizdali – T.K.*] Tak. A Romaniuk wyszedł: „Komu sie nie podoba, proszę opuścić”. Tak twardo powiedział (...)<sup>24</sup> (M, ur. 1930, Grąziowa).

I powiedział, to było na nasze święta, on powiedział: „Ja powiem w cerkwi, w kościele, żeby zaśpiewać «Chrystos wskres». To przyszedł do nas i mówi tak i tak. To my poszliśmy na chór, stoimy i ten proboszcz mówi tak, mówi: Na Ukrainie było zebranie partyjne, jeden mówi, mówi, a nikt nie chce odpowiadać”. A on powiedział tak „A jeden wstał i powiedział jedno słowo: Chrystos wskres!”. Wszyscy odpowiedzieli „Wojistynu wskres”. Tak. To tak powiedział. Potem powiedział: „tu są grekokatolicy, Ukraińcy mogą sobie zaśpiewać Chrystos wskres”. To, to my na górze zebraliśmy się razem i dawaj śpiewać pieśń. Mieliśmy modlitewniki i rozpoczęliśmy śpiewać pieśń. A Polacy jak zaczęli, myślałem, że się kościół rozwalą, tak uciekali. To było gdzieś [19]55, [19]56 roku<sup>25</sup> (M, ur. 1930, Grąziowa).

Oba przytoczone wyżej fragmenty wypowiedzi mojego rozmówcy dotyczą sytuacji, których doświadczył w miejscowości Grabowo koło Białego Boru. W obu przypadkach dzięki zachęce miejscowego nauczyciela i księdza społeczność ukraińska zdecydowała się zmanifestować w obecności polskich sąsiadów swoją odmienność językową i kulturową. Polacy, jak wynika ze wspomnień rozmawiającej ze mną osoby, próby otwartego i publicznego demonstrowania odmienności ukraińskich sąsiadów wyraźnie zbojkotowali. Być może taką postawą społeczności polskiej można tłumaczyć zachowania niektórych Ukraińców, którzy w pierwszych latach, obchodząc w rodzinnym gronie Boże Narodzenie i Wielkanoc według kalendarza juliańskiego, starali się ukrywać to świętowanie przed sąsiadami.

Niechęć społeczności polskiej do ludności wysiedlonej w akcji „Wisła” dotyczyła nie tylko osób dorosłych, ale także dzieci. Z relacji

---

<sup>24</sup> To tam, to tam Taras Szewczenka my tam wiersze mówiliśmy takie. A jak przyszli to takie coś jak zaczęły świstaty Poliaki. [*Aha, Poliaki świstały – T.K.*] Tak. A Romaniuk wyszedł: „Komu sie nie podoba, proszę opuścić”. Tak twardo powiedział.

<sup>25</sup> I każe, to było na nasze święta, win każe: „Ja skażu w cerkwi, w kosteli szczob zaśpiwaty »Chrystos wskres». Toj przyszoł do nas to każe tak i tak. To my piszly na chor, stoit, i toj proboszcz każe tak, każe: „Na Ukrainie takie było zebranie partyjne, odyn howoryt’, howoryt’, a nichto ne chce howoryty”. A win każe tak „A jeden wstał i skazał tylko odne słowo: Chrystos wskres!” Wsi widpowiły: „Wojistynu wskres.” Tak. To tak powił. Potem każe: „tu są Hrekokatoliki, Ukraińcy, może sobi zaśpiwaty Chrystos wskres”. To, to my na hori zebraliśmy w kupu i dawaj śpiwaty piśni. My mały modliteniki i poczały piśni śpiwaty. A Poliaki jak zaczęły, myślał szo sia kostel rozwałyt, tak wtykały. To buło deś [19]55, [19]56 rik.

jednej z rozmówczyń wynika, że w latach 60., gdy jej dzieci dojeżdżały z Linowa do szkoły w Białym Borze, polscy uczniowie dokuczali ukraińskim rówieśnikom. Z tego względu rozmówczynie zdecydowała się oddać swoje córki do internatu, po to aby unikały nieprzyjemnych sytuacji.

No to nasze dzieci nie miały tam miejsca co prawda. Tak było: „Posuń się Ukraińcu, posuń się, posuń!” Aż ich spychali na ziemię. „Posuń się Ukraińcu i posuń się”. I dzieci płakały, nie chciały jeździć w budzie<sup>26</sup>. Musiał oddać je do internatu<sup>27</sup> (K, 1937, Żernica Niżna).

W narracjach moich rozmówców dominowała ogólna kategoria „Polak”, niemniej jednak niektórzy wyróżniali dodatkowo w grupie polskiej osoby pochodzące z za Buga, jak i również Kaszubów. Ci drudzy traktowani są w studiach poświęconych Ziemiom Zachodnim jako ludność autochtoniczna (Burszta 1967). Wraz z nielicznymi Niemcami (Hałagida 2003a, 2003b), którzy jeszcze w 1947 r. nie zdołali wyjechać do Niemiec, mieli odnosić się do ludności wysiedlonej w akcji „Wisła” stosunkowo przychylnie. O ile jednak obraz Niemców w narracjach moich rozmówców był pozytywny, o tyle Kaszubów wspomniano raczej w negatywnym kontekście, o czym świadczą przytoczone poniżej wypowiedzi. Należy jednak pamiętać, że kategoria „Kaszub” była czymś nowym dla wysiedlonych z południa Polski i nie ma pewności, jakie znaczenie przypisywano temu pojęciu, tym bardziej że także w świetle nowych studiów kategoria ta wydaje się płynna i problematyczna (zob. Filip 2012; Filip 2014).

Brat miał sklep GS-owski w swoim domu. Ludzie jeździli do Białego Boru, no to on sobie pomyślał, czy nie może być tu sklep? Może. Pozwolili mu i miał. A jeden Polak był przeciwny temu i raz do brata mówi, że: „Co ty tu będziesz sklep trzymał banderowcu?!”. Brat jak się zezłościł, a gdzieś tam był tam, mówił, że złapał za coś i powiedział: „Ja ci dam skurwysynu banderowca ty!”. „A Michał, daj spokój, ja już idę, daj spokój, ja już idę”. To Kaszub był<sup>28</sup> (K, ur. 1937, Żernica Niżna).

<sup>26</sup> Budą określane zabudowaną przyczepę ciągniętą przez traktor, w której dowożono dzieci do Białego Boru.

<sup>27</sup> No to nasze nie mały tam miśca dity szo prawda. Tak buło: „Posuń się Ukraińcu, posuń się, posuń!”. Aż jich wypchały na zemliu. „Posuń się Ukraińcu i posuń się”. I dity płakały, ne chotyły jizdyty w budi. Musiłam daty do internatu.

<sup>28</sup> Brat mał slep GS-owskij w swojij chati. Liudy jizdyły do Biłoho Boru, no toho win sobi podumał, czy ne może tu buty sklep? Może. Zezwołyły mu i win mał. A odyn Polak szoś buł protywnyj tomu i raz do brata każe, że: „Co ty tu będziesz sklep trzymał banderowcu?!”. Brat jak se zła/ a deś tam buł tam, każe, se złapał szoś, każe: „Ja ci dam skurwysynu banderowca ty!”. „A Michał, daj spokój, ja już idę, daj spokój, ja już idę”. To Kaszub buł.

Tu tacy byli Kaszubi, wziął już zmarł. Były takie płoty i jeszcze taki drugi od Chojnic też Kaszub i chodzili pod oknami kurwa, ja ich słuchał, tu się lampa świeciła. Tam zaglądałem, stoją pod oknem. Założył ORMÓ opaskę i to tam<sup>29</sup> (M. ur. 1935, Hołuczaków).

Tak, był na stacji taki Kaszub, Jakosz, Jakosz on się pisał. No i myśmy tam jabłek ukradli, ja jabłek ukradłem i poszli, i wszystko w porządku. W pewnym razie gdzieś po cichu już ze szkoły wróciliśmy, gdzieś po miesiącu czasu, a on do mnie mówi: „Ty jesteś Ukrainiec, ja cię zabiję”. Ja mówię: „Chodź! To się bijemy”. Ale ja byłem mocniejszy od niego, przewróciłem na ziemię, później mu kryknęłem: „I co? Zabijesz mnie teraz?” – „Jak Boga kocham, ty jesteś strasznie mocny, tyś mnie tak przewrócił. Już ci nigdy w życiu nie powiem, żeś ty Ukrainiec”. „To dobrze. Bo inaczej bym tego”. A później przynosił mi pomidory, żeby już go nie bić (M. ur. 1934, Krajna).

W pamięci moich rozmówców w kontekście relacji z Polakami nierzadko pojawiało się także wspomnienie problemów z językiem polskim. Język w stosunkach obu grup był swoistym markerem pozwalającym dość szybko rozpoznać „swoich” i „innych”. W opowieściach pojawiały się wspomnienia, że nierzadko w kontakcie z nowymi osobami, osadnikami czy sąsiadami najpierw nasłuchiowano, po jakimu mówiono. Należy również zaznaczyć, że z narracji wysiedlonych, zwłaszcza pochodzących z Bieszczadów i okolic Sanoka, wynika, że ludność ta znała język polski tylko w ograniczonym stopniu. Na ojcowiznie język polski znali jedyni nieliczni i w niewielkim stopniu. Przed wysiedleniem w społecznościach lokalnych na co dzień powszechnie posługiwano się językiem ukraińskim w miejscowych wariantach, co więcej, używali go powszechnie także miejscowi Polacy i Żydzi (Kosiek 2016). Język polski znała mniejszość, głównie ci, którzy mieli styczność z polską edukacją, co nawet w niepodległej I RP nie było powszechne. Po wysiedleniu wobec bliższego i intensywniejszego kontaktu z ludnością i administracją polską znajomość języka polskiego stała się koniecznością, ale wielu osobom, zwłaszcza dorosłym i starszym, mówienie po polsku przychodziło z wielką trudnością. Wspominający pierwsze lata na Ziemiach Zachodnich przywoływali także sytuacje, w których słaba znajomość języka polskiego była pretekstem do naśmiewania się z przesiedleńców.

Nasłuchiwał, po jakimu mówimy czy po polsku, czy po ukraińsku, wiesz no... bo jak sie nie zna (...). Rozmawiały... z sobą rozmawiały po ukraińsku. A tak w urzędzie gdzie się szło, no to tam trzeba było po polsku [*A wszyscy po polsku czy nie zawsze?* – T.K.]. Nie, ta kaleczyli. Byle jak. Gdzie tam umieli<sup>30</sup> (K. ur. 1932, Kreców).

---

<sup>29</sup> Tu taki były Kaszuby, wzięło sy, już wmer. Były taki parkany i szcze takij 2 wid Chojnic też Kaszub i chodył popid wikno kurwa ja ich słuchał, tu sia lampa śwityła, tam pozerał, stoit pid wiknom. Pozakładał ORMÓ opasky i to tam.

<sup>30</sup> Nadśluchował, po jakomu howorymo, czy po polsku, czy po ukraińsku, znajesz no... bo jak sie ne znaje. (...) Rozmawiały... z sobom rozmawiały po ukraiński. A tak

Mama nie umiała po polsku ani słowa. Bo nie chodziła do szkoły polskiej. Ja nie wiem [za – T.K.] Austrii gdzieś, może chodziła do jakiejś, to po polsku nie znała. No ja znałam, bo ja chodziłam kilka lat do polskiej szkoły, znałam... Umiałam dobrze rozmawiać po polsku. Tak że tak nawet mną się wysługiwali. Tam sołtys był taki, że nie umiał czytać ani pisać, no to ja spisałam wszystkich Ukraińców. Hirniaki [ludność z obszarów górskich – T.K.] tam byli i tu to spisałam, tak zapragnęli i oddałam do gminy, gmina była w Starym Wierzchowie<sup>31</sup> (K., ur. 1929, Rakowa).

No bo ja nie wiem, inne wioski, jak tu przyjechały, to znały po polsku, a my tak jakoś nie. Nasza wioska cała bardzo mocno po ukraińsku (...). A najgorsze było, że nie znaliśmy po polsku. Tu trochę inni ludzie, że też Ukraińcy troszkę coś znali, a my nie (...). A byli tacy co się naśmiewali, że my nie umieliśmy nic po polsku<sup>32</sup> (K, 1937, Wola Michowa).

No tam tylko ukraińskie rodziny były. Ale wszyscy kaleczyli po polsku, bo bali się ludzie. Bali się po ukraińsku mówić<sup>33</sup> (K, ur. 1937, Żernica Niżna).

Ostatnim wątkiem pojawiającym się w narracjach moich rozmówców i odnoszącym się do stosunków polsko-ukraińskich, szczególnie często powracającym w opowieściach osób pamiętających pierwsze dekady na Ziemiach Zachodnich, były wspomnienia związane z procesem asymilacji części wysiedlonych ze środowiskiem polskim. Z ich wspomnień wyłania się obraz obu grup początkowo zachowujących wzajemny dystans, który z czasem, zapewne końcem lat 50. i w latach 60., zaczął słabnąć. Często stały za tym osobiste wybory ludności ukraińskiej związane z poślubieniem osoby narodowości polskiej i zmianą świątyni do sprawowania praktyk religijnych<sup>34</sup>.

---

w uriađi de sia iszło, no to tam treba było po polski. [*A wsi wmiły po polski czy ne zawždy? – T.K.*] Niii, ta kaliczyły. Byle jak. De tam wmiły.

<sup>31</sup> Mama ne wmiły po polsku ani słowa. Bo ne chodyły do szkoły polskoj. Ja ne znaju [za – T.K.] Austrii deś, może chodyły do jakohoś, to po polsku ne znały. No ja znałam, bo ja chodyła kilka lit do polskoj szkoły, znałam... Znałam dobri rozmawiaty po polsku. Tak że tak nawet sie mną posłuhowały. Tam sołtys był takij, szczo ne wmił czytaty any pysaty, no to ja spysała wsich Ukraińciw, hirniaki tam były i tu toho spysałam, tak zażadały no i widdałam do gminy, gmina buła w Starym Wierzchowi.

<sup>32</sup> No bo ja ne znaju, inaksze sela, jak tu pryjichały, to znały po polsku, a my tak jakos ni. Nasze selo wszytko barz twerdo po ukraiński (...). Ale najhirsze bulo, że my ne znały po polsku des. Tu trochy inakszi ludy, że też Ukrajinci troszky szos znały, a my ni (...). A buły taky, że, że sa nasmiwały, że my ne znały nycz po polski.

<sup>33</sup> No tam tilki ukrajinski rodyny buły. Ale wsio tak kaliczyło po polski, bo bojały-sia liudy. Bojałysia po ukrajinsku howoryty.

<sup>34</sup> Mimo oficjalnej delegalizacji struktur Cerkwi greckokatolickiej po kilku latach od wysiedlenia na Ziemiach Zachodnich zaczęli pojawiać się i organizować nabożeństwa kapłani tego katolickiego obrządu. W Białym Borze historia tamtejszej parafii greckokatolickiej sięga roku 1957 (zob. Maciupa 2007).



Wygodniej było przejść. A potem, a z początku jeździli [*do cerkwi* – T.K.], a potem: „A ja sobie pójde do kościoła bo to jest wszystko jedno” (...). Z początku Polacy z Polakami, a Ukraińcy z Ukraincami<sup>35</sup> (M, ur. 1930, Grąziowa).

## Niemcy

W opowieściach dotyczących pierwszych lat życia po wysiedleniu na Ziemiach Zachodnich obok wspomnień o Polakach w niektórych narracjach pojawia się także ludność niemiecka. Oczywiście nie wszyscy z moich rozmówców mieli okazję do bezpośrednich interakcji z nimi, doświadczenie to dotyczyło między innymi wysiedlonych, którzy trafiali do domostw zamieszkiwanych przez Niemców, o czym wspominałem wcześniej. Niemniej jednak relacje, mimo relatywnie krótkiego i ograniczonego wzajemnego kontaktu, dały podstawę do kształtowania się obrazu Niemca we wspomnieniach moich rozmówców.

Jak my tu przyjechaliśmy na zachód, to tam nam oficer wskazał, tam jeszcze byli Niemcy. Dostaliśmy dom taki piękny. Niemiec, taki staruszek mnie wołał: „Kom, kom, kom”. Nie wiedziałam, o co mu chodzi. A tam Ruscy mieli zboże, jak skosili, to dużo tam było kłósków. Wołał mnie [*Niemiec* – T.K.] to my taką stertę worków kłósków oboje zbieraliśmy. I ja jak pierwszy raz przywiozłam te worki, on wziął wyciągnął i kurom to dał. To my już wiedzieliśmy, o co chodzi, co można kurom dawać. Kury sobie dziobały, to była pszenica. Ale długo z nami nie byli. Wyjechali (...). Nasz dom był bardzo dobry, jeszcze Niemcy mieszkali, to bardzo dobry dom. [*A ci Niemcy jak was przyjęli?* – T.K.] No jak przyjechaliśmy, to nawet obiad nam zrobili. Staruszkowie. No jakiś zrobili. Pamiętam jakiś sos, a tego nigdy nie jadłam. Kartofle i coś tam jeszcze było, nie pamiętam (...). Mieliśmy krowę. Krowa się doiła, brali mleko od nas. Później jak wyjeżdżali, to tam z korytarza były schody do piwnicy. I ten Niemiec zawołał mnie i tam takie na hakach były grabie, widły i motyki rozmaite. Żelazne grabie to pierwszy raz widziałam żelazne grabie, bo w domu tylko drewniane. No kable, no wszystko. I on pokazuje, że wszystko będzie nasze. No. Coś jeszcze tam mówił, ale ja go nie rozumiałam. Chyba za mleko co brał<sup>36</sup> (K, ur. 1937, Żernica Niżna).

---

<sup>35</sup> Wyhidnisze było perejty. A potem, a spoczatku jizdyły, a potem: „A ja se pidu do kosteła, bo to je wszystko jedno” (...). Z poczatku Poliaki z Poliakami, a Ukrajinci z Ukrajinciami.

<sup>36</sup> Jak my tu pryjichały na zachid, to tam nam oficer wskazał. Tam sze były Nimci. Dostałymy chatu taku harnu. Nimec, takyj staruszok, mene kłykał: „Kom, kom, kom, (...), kom, kom, kom”. Ja ne znała, o szo jomu chodyt. A tam Ruski mały zbiża, jak skosyły, to bahato buło tych kołoskił. Mene kłykał, to my taku stertu michił kołoskił oboj zberały. I ja jak perszyj raz prywezłam te michy, win wziął wytihnuł i kurom to dał. To my już znały, o szo chodyt, szo to można kurom dawaty. Kury sobie dziobały, to była pszenycia. Ale dołho z namy ne były. Wyjichały (...). Nasz był duże dobryj dom, sze Nimci żyły, to duże dobryj dom. [*A ci Nimci jak Was pryjniały?* – T.K.] No jak my pryjichały, to nawet obid nam zrobyły. Staruszki. No. Jakiś zrobyły, pamiataju, jakiś sos,

Tam na tamtej ulicy my wcześniej mieliśmy, no to trzecia chałupa. Była taka stara. Tam jeszcze Niemcy byli, też pamiętam, że tak płakali to stąd wyjeżdżali. Że my jeszcze ich... Mama kazała im zabrać, co tylko chcą, żeby to<sup>37</sup> (K, ur. 1937, Wola Michowa).

Śledząc narracje moich rozmówców, można zastanawiać się, skąd tak pozytywny obraz Niemców, skoro wspomnienia dotyczą okresu bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej wywołanej przez III Rzeszę. Anna Wylegała, analizując obrazy ludności niemieckiej we wspomnieniach polskich powojennych osadników w wielkopolskim mieście Krzyż, próbuje tłumaczyć ten fenomen kilkoma czynnikami (Wylegała 2009: 59–64). Wśród nich pojawia się argument o wspólnocie doświadczeń biograficznych. Przedstawiciele obu społeczności po zakończeniu wojny dotknęły przymusowe wysiedlenia. Losy związane z utratą swojej małej ojczyzny, ziemi przodków, wyrwaniem ze wspólnot lokalnych w przypadku wysiedlonych Niemców i osadników z akcji „Wisła” są niemal tożsame, a widoczna w przytoczonych wypowiedziach otwartość Niemców i empatia ludności ukraińskiej tylko to potwierdza.

## Podsumowanie

Doświadczenia życiowe osób wysiedlonych w ramach akcji „Wisła” obfitują we wspomnienia związane z ojcowizną, wysiedleniem i wrastaniem w nowe środowisko Ziemi Zachodnich. W przedstawionym artykule skoncentrowałem się jedynie na wybranych wątkach będących doświadczeniem badanych przeze mnie osób. Narracje biograficzne wysiedlonych z Polski południowo-wschodniej są świadectwem nie tylko ich własnego życia, ale także procesów społecznych, w których brali bezpośredni udział. Analizując wspomnienia wysiedlonych, możemy nie tylko przyglądać się ówczesnym wydarzeniom z pozycji jednostki, ale także zaobserwować, jak przeszłość zostaje zapamiętana i w jaki sposób jest opowiadana.

---

a toho ja nikoły ne jīlam. Kartofli i szoś tam jeszcze buło, ne pamiataju. (...). My mały korowu. Korowu sia dojiło, brały mołoko wid nas. Piżnisze jak wyjiżdżały to tam, z korydoru w piwnicy buły schodki. I toj Nimec mene zakłykał i tam tak/ taka, na hakach buły hrable, wiłki, motyki rozmaite. Żelizne hrable to perszuj raz baczylań, żelizne hrabli, bo w doma tilki derewjani. No, kable, no wsio. I win pokazuje, że to bude nasze. No. Szoś tam sze howorył, ja ho ne rozumilań. Chiba za to mołoko szo brał.

<sup>37</sup> Tam, na tamti wulycy my pered mały, no to tretia chałupa. Była taka stara. Tam sze Nimci buły, też pamiatam, że tak plakaly, to zwydytj wyjiżdżały. Że my sze jich... Mama kazała braty, szo chotiat, żeby to.

## Literatura

- Angrosino M., 2010, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, Wydawnictwo PWN, Warszawa.
- Ardener E., 1992, *Tożsamość i utożsamianie* [w:] *Sytuacja mniejszościowa i tożsamość*, red. Z. Mach, A. Paluch, Uniwersytet Jagielloński, Kraków.
- Barth F., 2006, *Grupy i granice etniczne: społeczna organizacja różnic kulturowych* [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, red. M. Kempny, E. Nowicka-Rusek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Bendyk E., 2017, *Dlaczego rząd nie chce uczcić rocznicy akcji „Wisła”? To podłość*, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/1697030,1,dlaczego-rzad-nie-chce-uczcić-rocznicy-akcji-wisla-to-podlosc.read> (dostęp: 10.03.2017).
- Benedyktowicz Z., 2000, *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Brubaker R., Feischmidt M., Fox J., Grancea L., 2006, *Nationalist Politics and Everyday Ethnicity in a Transylvanian Town*, Princeton University Press, Princeton.
- Burszta J., 1967, *Kategorie ludności i ich typ kulturowy* [w:] *Przemiany społeczne na Ziemiach Zachodnich*, red. W. Markiewicz, P. Rybicki, Instytut Zachodni, Poznań.
- Doliński W., 2012, *Nowe ślady, stare drogi. Europa w pamiętnikach Polaków*, Nomos, Kraków.
- Drozd R., Tyma P., 2017, *1947–2017. 70 lat po Akcji „Wisła”. Mity*, Związek Ukraińców w Polsce, Warszawa.
- Filip M., 2012, *Od Kaszubów do Niemców. Tożsamość Słowińców z perspektywy antropologii historii*, „Poznańskie Studia Etnologiczne” nr 13.
- Filip M., 2014, „*Wędrujące*” *Kaszuby. Ujęcie antropologiczne*, „Rocznik Antropologii Historii” R. 4, nr 2(7).
- Filipkowski P., 2007, *Historia mówiona i wojna* [w:] *Wojna. Doświadczenie i zapis – nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków.
- Fox J.E., Miller-Idriss C., 2008, *Everyday nationhood*, „Ethnicities” vol. 8(4).
- Hałagida I., 2003a, *Pierwsze lata Ukraińców na zachodnich i północnych ziemiach Polski po przesiedleniu w ramach akcji „Wisła” (1947–1952)* [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Hałagida I., 2003b, *Ukraińcy na Zachodnich i Północnych ziemiach Polski 1947–1957*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Heiger M., 2007, *Problemy adaptacji ludności ukraińskiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1947–1956* [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918–1989*, t. III, red. R. Drozd, Akademia Pomorska w Słupsku, Słupsk.
- Kaczmarek Ł., 2016, *Między survey research a obserwacją uczestniczącą: rozdział metodologiczno-tożsamościowe w polskiej etnologii/antropologii kulturowej XXI w.*, „Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia” nr 2.
- Kierzkowski M., 2008, *Oral history – „historia Badającego i Badanego”. Uwagi o specyfice relacji ustnych w kontekście badań historycznych* [w:] *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Zabrze.
- Kierzkowski M., 2014, *Historia mówiona – próba definicji pojęcia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” R. IV.

- Kosiek T., 2008a, „*Wspólnota na różnicy budowana*”. *Kilka uwag etnologa o małżeństwach polsko-ukraińskich w Białym Borze* [w:] *Polska – Ukraina. Pogranicze kulturowe i etniczne*, red. M. Buchowski, Wrocław.
- Kosiek T., 2008b, *O pracy i świętowaniu w pokolchozowej wsi w ukraińskich Karpatach*, „LUD” t. 92.
- Kosiek T., 2015, *Ethnicity Has Many Names. On the Diverse Acts of Identification with the Example of the Ukrainian Minority in the Romanian Region of Maramureş* [w:] *Sterile and Isolated? An anthropology today in Hungary and Poland*, red. W. Kuligowski, R. Papp, Poznań–Wielichowo.
- Kosiek T., 2016, *Polacy i Żydzi Bieszczadów i Pogórza Przemyskiego w narracjach biograficznych osób wysiedlonych w Akcji „Wisła”*. *Raport z badań*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” t. 44, z. 1, s. 39–50, wydanie internetowe: doi: 10.4467/22999558.PE.15.028.5205, [www.ejournals.eu/Prace-Etnograficzne](http://www.ejournals.eu/Prace-Etnograficzne) (dostęp: 09.05.2017).
- Kurpiel A., 2014, *Pamięci opowiadane*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” R. IV.
- Libera Z., 2011, *The Borders of Western Boyko Land*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” t. 39, s. 1–25, doi: 10.4467/22999558.PE.11.002.0932, <http://www.ejournals.eu/sj/index.php/PE/article/view/2306/2309> (dostęp: 07.02.2017).
- Maciupa A., 2007, *Początki działalności Kościoła Greckokatolickiego w Białym Borze w latach 1957–1977* [w:] *Ukraińcy w najnowszych dziejach Polski 1918–1989*, t. III, red. R. Drozd, Akademia Pomorska w Słupsku, Słupsk.
- Malinowski P., 2017, *Rocznica akcji „Wisła” bez dotacji MSWiA. Trwa zbiórka pieniędzy*, <http://www.rp.pl/Spoleszenstwo/170309083-Rocznica-akcji-Wisla-bez-dotacji-MSWiA-Trwa-zbiorka-pieniedzy.html#ap-1> (dostęp: 10.03.2017).
- Pac G., 2017, *Akcja „Wisła” – czas na pamięć obywatelską*, <http://laboratorium.wiez.pl/2017/04/11/akcja-wisla-czas-na-pamiec-obywatelska/> (dostęp: 12.04.2017).
- Pisuliński J., 2003, *Wstęp* [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa.
- Snyder T., 2003, *Akcja „Wisła” a homogeniczność społeczeństwa polskiego* [w:] *Akcja „Wisła”*, red. J. Pisuliński, IPN, Warszawa.
- Snyder T., 2009, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, Pogranicze, Sejny.
- Wylegała A., 2009, *Obraz Niemca we wspomnieniach nowych mieszkańców niemieckiego miasta*, „Kultura i Społeczeństwo” R. LIII, nr 3.
- Wylegała A., 2012, *Obraz „Innych” w narracjach biograficznych lwowskich Polaków* [w:] *Lwów: lustro. Obraz wzajemny mieszkańców Lwowa w narracjach XX–XXI wieku*, red. K. Kotyńska, IS PAN, Warszawa.

### Relacje świadków

- Kobieta ur. 1937 r., Wola Michowa  
 Kobieta ur. 1932 r., Kreców  
 Kobieta ur. 1928 r., Rakowa  
 Mężczyzna ur. 1930 r., Grąziowa  
 Kobieta ur. 1937 r., Żernica Niżna  
 Mężczyzna ur. 1935 r., Hołuczaków  
 Mężczyzna ur. 1934, Krajna

**Selected experiences from the Poland's Recovered Territories  
in light of biographical narrations of persons forcibly resettled  
as part of the 1947 "Operation Vistula"**

Abstract

In the text drawn up using the 'oral history' method, the Author presents selected components of biographic experiences of persons forcibly resettled during the course of "Operation Vistula" in 1947. The interviewees, born in the areas of the mountains of Bieszczady and the foothills of Przemyśl, corresponding to today's south-eastern Poland, due to political decisions, were forcibly relocated to the area of present-day Pomerania. Forcibly removed from the local communities, they were moved to Biały Bór and the surrounding area. The author, frequently quoting his interviewees directly, shows selected fragments of experiences of those forcibly relocated. Among the discussed topics are memories of the trip to the unknown Recovered Territories, as well as the memory of new homes, where the Ukrainian and Lemko people were settled. In the work, the author broadly acquaints the reader with the memory of new neighbours, who, together with those resettled, began to create new local communities in the Recovered Territories.

**Key words:** Ukrainians, forced resettlement, Biały Bór, memory, oral history